Magiczny Kraków

Krakowscy Ukraińcy – ukraińscy krakowianie. Olga Kich-Masłej (część 2)

2023-09-06

Przedstawiamy drugą część wywiadu z Olgą Kich-Masłej – doktor nauk humanistycznych, adiunktem w Zakładzie Studiów Polsko-Ukraińskich na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ, badaczką dziedzictwa religijno-kulturowego polsko-ukraińskiego pogranicza, autorką m.in. monografii „Ukraina w opinii elit Krakowa”.

Zobacz wszystkie odcinki TUTAJ

KRAKÓW OTWARTY NA ŚWIAT: Jak na tle dziejów Związku Ukraińców wygląda Pani historia? Jaki jest Pani osobisty i zawodowy związek z Ukrainą i co ma z tym wspólnego Kraków?

OLGA KICH-MASŁEJ: Nie pochodzę z Krakowa, a jego wybór wiązał się właśnie z otwartością tego miasta na sprawy ukraińskie. Wiedziałam, że Kraków jest właściwym miejscem na studia ukrainistyczne, Jestem przedstawicielem historycznej ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce. Moja matka wywodzi się z Krowicy koło Lubaczowa, ojciec –z Wierzbicy koło Tomaszewa Lubelskiego. W wyniku akcji „Wisła” w 1947 roku rodzice zostali wysiedleni z obszaru polsko-ukraińskiego etnicznego pogranicza na tereny tzw. Ziem Odzyskanych. Moja „mała ojczyzna” to Warmia – tam się urodziłam i wychowałam w poniemieckim domu. Moja „duchowa ojczyzna” korzeniami sięga Lubaczowa i Tomaszowa.

Lata temu, gdy mogliśmy obserwować uliczną kampanię przeciwko ksenofobii, jedna z twarzy kampanii, dziennikarka telewizyjna Maria Stepan, deklarowała: **„Jestem Ukrainką – jestem Polką”**. O sobie mogłabym powiedzieć to samo.

Miałam szczęście, że moi rodzice mieli ukształtowaną świadomość kulturową i narodową, a także wystarczająco dużo odwagi, aby ją podtrzymywać. Uważali, że to jest wartość, co nie było w tamtych czasach takie oczywiste. Należę do trzeciego pokolenia wysiedlonych Ukraińców i wiem, że bycie Ukraińcem w okresie PRL nie było łatwe. W powszechnej świadomości funkcjonowało wiele negatywnych stereotypów, a Ukraińców z akcji „Wisła” nie słusznie łączono z tragedią Wołynia. W podstawówce – chociaż były to już lata 80. i czasy Solidarności – wśród dzieci wciąż funkcjonowało przezwisko „ty Ukraińcu!”. To mądrości swoich nieprzeciętnych rodziców i dziadków zawdzięczam to, że potrafili przekuć fakt naszego „kłopotliwego” pochodzenia w atut. Pokazywali mi naszą oryginalność i uczyli żyć w symbiozie z ludźmi, których spotkał podobny los – np. z Polakami repatriowanymi z Wileńszczyzny czy terenów dzisiejszej Ukrainy, z zamieszkującymi obszar Warmii autochtonicznie Niemcami. Podtrzymywaniu „ducha ukraińskości” na terenie Warmii i Mazur sprzyjały także nowoutworzone struktury Kościoła greckokatolickiego. W Polsce jeszcze przed 1989 rokiem mniejszość ukraińska mogła uczyć się języka narodowego w szkołach podstawowych, w ramach tzw. punktów nauczania języka ukraińskiego.

Ukraińskość, którą wyniosłam z domu mogłam więc wzmacniać i rozwijać w obrębie różnych dostępnych struktur organizacyjnych. Wybrałam IV Liceum z ukraińskim językiem nauczania w

oddalonej o 600 km Legnicy na Dolnym Śląsku. Spotkałam tam znakomitych profesorów, m.in. Irenę Snihur, Annę Kamińską, Jana Śpiwaka, Michała Dudę, Jarosława Hajdukiewicza (nie sposób wszystkich wymienić!), którzy utwierdzili mnie w słuszności tego wyboru. Szkolne legnickie przyjaźnie przetrwały do dziś. Nauczyciele byli naprawdę dobrze wykształceni. Wywodzący się z Łemkowszczyzny Michał Duda - nauczyciel muzyki i dyrygent szkolnego chóru „Połonyna" pokazał nam ukraińską muzykę klasyczną, wprowadził w świat kompozycji Dmytra Bortniańskiego, Artema Wedela, Maksyma Berezowskiego i wielu innych świetnych ukraińskich muzyków mylnie powszechnie uznawanych za kompozytorów rosyjskich. Gdy w 1991 roku w Krakowie powstała ukrainistyka – należałam do pierwszego rocznika, który rozpoczął tam naukę. Byłam więc jednym z pierwszych magistrów ukrainistyki na UJ.

Do rozumienia problematyki ukraińskiej predestynuje mnie więc nie tylko pochodzenie, zainteresowania, ale także studia. Krąg moich zainteresowań badawczych to: historia pogranicza polsko-ukraińskiego, ukraińskie dziedzictwo religijno-kulturowe w Polsce i polskie dziedzictwo w Ukrainie. Zajmuje mnie szczególnie tzw. „trudne dziedzictwo", które nie rzadko staje się źródłem konfliktów, kiedy reprezentujące je obiekty i miejsca mają dla różnych odbiorców różne, często przeciwstawne znaczenie, co może skutkować ich społecznym odrzuceniem lub fizyczną degradacją. Ten problem w szczególny sposób dotyczy państw postkomunistycznych, doświadczonych przymusowymi migracjami. Dobrym tego przykładem są stare zapomniane cmentarze, które przypominają, że tradycje Wielkiej Rzeczypospolitej są w wielokulturowości głęboko osadzone. Dlatego uzupełnieniem moich studiów ukrainistycznych była Akademia Dziedzictwa przy Międzynarodowym Centrum Kultury. Badam cmentarze ukraińskie w Polsce, historyczną tożsamość polskich etnicznych Ukraińców, którą obecnie coraz częściej zdarza mi się konfrontować z tożsamością Ukraińców, którzy przybyli do nas z wyboru lub jako uchodźcy wojenni. I trzeba powiedzieć, że teoria pogranicza, zgodnie z którą mieszkańcy terenów peryferyjnych, oddalonych od centrum, zawsze będą mocniej zaangażowani w sprawy narodowe, wydaje się sprawdzać. Jest tak zarówno w przypadku Ukraińców, jak i Polaków.

Co oznacza dla Pani być Ukrainką?

OKM: Bycie Ukrainką z Polski, podobnie jak w przypadku Piotra Tymy, wieloletniego Prezesa Związku Ukraińców w Polsce, oznacza stałą walkę - o tożsamość, o język. Ale również – bycie obywatelem Rzeczpospolitej ze wszystkimi prawami i obowiązkami. Bycie Ukrainką, oznacza - pamiętać. **Mówiono mi zawsze „pamiętaj kim jesteś"**.

Mam tutaj kilka ciekawych artefaktów, które „pomagają mi pamiętać", identyfikują moje pochodzenie. To kawałek opalonego drewna i biały kamień. Fragment wapienia pochodzi z Wierzbicy niedaleko polsko-ukraińskiej granicy. Stanowił on fragment fundamentu cerkwi, w której ochrzczono mojego ojca. Samej cerkwi – drewnianej – już nie udało mi się zobaczyć, gdy w czasie studiów w latach 90. dotarłam na miejsce. Zniszczyły ją czas, historia i ludzka obojętność. Pozostałe po niej cerkwisko pozostaje święte, a więc i jego fragment ma wartość sakralną. A drewno – to część spalonej także w latach 90. cerkwi w Krowicy koło Lubaczowa. To relikwia z miejsca, z którego wywodzi się moja mama. „Pamiętanie" sprawiło, że cerkwisko w Wierzbicy jest dzisiaj uporządkowane i ogrodzone. Cerkwiskiem w Krowicy zajęło się profesjonalnie Muzeum Kresów w Lubaczowie.

Fot.: O. Kich-Masłej - archiwum prywatne

Mam też przy sobie, proszę zobaczyć, skrawek bardzo starego płótna, które zostało ozdobione wyjątkowym haftem krzyżykowym. To część rękawa „soroczki”, czyli koszuli, bluzki – wyszywanej jeszcze w latach 20. ubiegłego wieku. Soroczka należała do Matronki Omelan – siostry mojej babci Paraskowii Kich, wywodzącej się z Wierzbicy. Takie hafty, w których dominują ciemne barwy, a na pierwszy plan wysuwa się kolor bordowy nosili etniczni Ukraińcy na terenie Tomaszowszczyzny. Ci, którzy zajmują się antropologią kulturową wiedzą, że w hafcie krzyżykowym zakodowana jest szczególna informacja na temat danego etnosu. Wyszywanka, soroczka - ma dla Ukraińca wymiar głęboko symboliczny, jest elementem narodowej tożsamości. A teraz przykład, który pozwoli zobrazować jak niełatwo było być Ukraińcem w czasach PRL. W Olsztynku koło Olsztyna znajduje się skansen, gdzie w jednym z budynków zgromadzono eksponaty związane ze przesiedloną tu w ramach akcji „Wisła” społecznością ukraińską. Znajdują się tam także ubrania Ukraińców ze wsi Wierzbice. I hafty – analogiczne jak na soroczce Matronki – są tam zaszyte! Dlaczego? Bo wysiedleńcy nie mieli dużo ubrań, ot - pojedyncze koszule. Ale najwyraźniej bali się pokazać swoją ukraińską tożsamość. Były to czasy trudne, o których staram się myśleć bez zbędnych emocji. Sprawiedliwie i kompetentnie.

Czy postrzeganie Ukraińców przez pryzmat negatywnych stereotypów ulegnie zmianie w kontekście wojny? Dziś Ukraińcy pokazują całemu światu swoją odwagę i determinację.

OKM: Rzeczywiście, percepcja Ukraińców powoli ulega zmianie. Na naszych oczach rośnie pokolenie Ukraińców dumnych ze swoich osiągnięć. Wciąż jednak brakuje im zakorzenienia w narodowej kulturze. Potrzebne są tu lata rzetelniej edukacji, której brakowało nie tylko w Ukrainie radzieckiej, ale także w burzliwym okresie po odzyskaniu niepodległości. Przyjmując na studia studentów z Ukrainy – szczególnie tych, którzy świadomie wybrali Studia polsko-ukraińskie jako kierunek kształcenia wyższego –zdajemy sobie sprawę z ogromnych zaniedbań w zakresie ich znajomości własnej kultury, historii, języka. Zdarza mi się, że muszę tłumaczyć młodym Ukraińcom jak ważna jest tożsamość. Uczyć ich poczucia własnej wartości, zdrowego podejścia do różnorodnych przejawów ukraińskości, w tym szczególnie – do języka ukraińskiego. To jest bardzo istotne dla partnerstwa, dla poprowadzenia dialogu polsko-ukraińskiego na odpowiednim poziomie. Polacy, charakteryzujący się wysoką samoświadomością, oczekują takich samych towarzyszy do dyskusji. Ukraińcy, którzy pojawiają się w Polsce, w Krakowie muszą najpierw zafunkcjonować jako Ukraińcy, a dopiero potem mogą się integrować z Polakami, wchodzić w interakcje i budować wspólnie społeczeństwo, nie tracąc przy tym własnego oblicza.

Pozostaje jeszcze problem rosyjskojęzycznych Ukraińców… Wiem, że sprowadzanie rosyjskojęzyczności do problemu brzmi okrutnie, a ja jako badacz i pracownik Uniwersytetu, chciałabym za wszelką cenę tego uniknąć. Przy tym nie stosować żadnych uproszczeń i uogólnień. Jednak mamy za naszą wschodnią granicą bezlitosną wojnę. Czy pretekstem dla niej nie była właśnie obrona rosyjskojęzycznych obywateli? Dlatego idąc za przykładem Wiaczesława Wojnarowśkiego - Konsula Generalnego Ukrainy w Krakowie, interesariusza i partnera Studiów Polsko-Ukraińskich, który swoją obecnością podnosi rangę organizowanych przez nasz Wydział spotkań naukowych - namawiamy i zachęcamy Ukraińców do posługiwania się pięknym, elitarnym językiem ukraińskim. Elitarnym, ponieważ na przestrzeni XX wieku, na skutek wielu uwarunkowań historyczno-politycznych

(m.in. Wielkiego Głodu, represji, rusyfikacji) językiem ukraińskim przestała posługiwać się - jak to było dawniej - ukraińska wieś, prowincja, natomiast zaczęły nim mówić intelektualne elity współczesnej Ukrainy. Dziś, jakkolwiek byśmy się nie otwierali na Ukraińców rosyjskojęzycznych – rozumiejąc zaszłości historyczne i czas, który jest im potrzebny to zaakceptowani nowych realiów; rozumiejąc, że także rosyjskojęzyczni walczą i giną za Ukrainę – to jednak **powaga obecnej sytuacji wymusza na nas dostrzeżenie priorytetów niezależnej Ukrainy i należytego rozłożenia akcentów. A na pewno jednym z takich priorytetów jest dbałość o język ukraiński.**

Cieszę się, że zmienia się i myślenie Polaków o Ukraińcach i myślenie Ukraińców o swoim dziedzictwie. Dlatego jeszcze raz chciałabym podkreślić tę ogromną pracę, którą polscy Ukraińcy i różne funkcjonujące do tej pory w Polsce ukraińskie organizacje wykonały, aby przygotować społeczeństwo na sytuację, z którą mamy do czynienia. Faktycznie przygotowali oni grunt pod recepcję współczesnej Ukrainy i zrozumienie jej kultury. Byli pierwszymi rzecznikami Ukrainy, pierwszymi informatorami. Jako pierwsi reagowali na wszelkie ukraińskie „kryzysy”. Od początku wierzyli w Ukrainę silną, niezależną i otwartą na Europę. Wierzyli, że taka Ukraina będzie strategicznym partnerem Polski, a wszelkie nieporozumienia na styku Ukrainy i Polski wpływają na oba nasze kraje negatywnie i są w interesie „trzeciej władzy” – Rosji. Wierzyli, że otwarcie na Ukrainę jest kluczem do polsko-ukraińskiego porozumienia. Przywołajmy tu postać **Mirona Kertyczaka** – prezesa „odnowionego” w 1990 roku Związku Ukraińców w Polsce, który za wybitne zasługi na rzecz polsko-ukraińskiej współpracy został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Przypomnijmy także o ogromnym wsparciu dla Ukrainy w kręgach polskiej Solidarności, której działaczem był m.in. jeden z twórców krakowskiej ukrainistyki **- prof. Włodzimierz Mokry**, twórca Fundacji św. Włodzimierza Chrzciciela Rusi Kijowskiej, poseł na Sejm X kadencji. Pamiętajmy, że także Ukraińcy z Kijowa gloryfikowali polską Solidarność – myślę tu o **Wasylu Stusie**, uznanym za najwybitniejszego ukraińskiego poetę II połowy XX wieku, który aktywnie przeciwstawiał się antyukraińskiej polityce sowieckich władz i ograniczaniu wolnego słowa. Za to był więziony i zesłany do łagru w obwodzie permskim, gdzie w 1985 roku zginął męczeńską śmiercią. Stus i jemu podobni Ukraińcy marzyli o analogicznym do Solidarności zrywie narodowym – o tym, żeby ich kraj poszedł w ślady Polski.

W tym kontekście warto sięgnąć po wydaną w tym roku książkę ***„Sploty. O Ukraińcach z Polski”***. To rozmowy Izy Chruślińskiej z Piotrem Tymą - poprzednim, wieloletnim Prezesem Związku Ukraińców w Polsce. Lata temu Chruślińska i Tyma przeprowadzili także serię świetnych wywiadów z ukraińskimi intelektualistami adresowanych do polskiego czytelnika (***„Wiele twarzy Ukrainy”***) właśnie po to, aby pomóc Polakom zrozumieć Ukrainę i jej mieszkańców. Diagnozowali oni stan ukraińskiej świadomości narodowej w tamtym czasie, która była mgławicowa i nieokreślona, zwłaszcza na wschodniej Ukrainie, gdzie nie istniało ścisłe rozgraniczenie między tożsamością ukraińską a rosyjską.

Historia wzajemnych relacji Polaków i Ukraińców obfituje w wyjątkowo drażliwe tematy. Czy solidarni w obliczu wojny mamy dziś szansę doczekać się polsko-ukraińskiego pojednania?

OKM: Polska inteligencja pochodzenia ukraińskiego nigdy od trudnych tematów nie stroniła. Przywołajmy chociażby takich historyków, jak Mikołaj Siwicki, Eugeniusz Misiło, Roman Drozd, Bohdan Halczak, Grzegorz Kuprianowicz, Roman Wysocki i nieco młodsi: Jarosław Syrnyk, Igor

Hałagida, Mariusz Sawa i inni. Wołyń, walki polsko-ukraińskie w połowie XX wieku, czystki etniczne, akcja „Wisła”. O tym wszystkim rozmawiano i pisano, aby właściwie zrozumieć naturę naszych wzajemnych relacji. Zawsze jednak starano się akcentować polsko-ukraińskie porozumienie, które funkcjonowało w historii ponad podziałami. Dobrym przykładem są pochowani w Krakowie na Rakowicach Petlurowcy, którzy byli sprzymierzeńcami Piłsudskiego. Wiele napisali o tym Aleksander Kolańczuk i Emilian Wiszka. Takich momentów współpracy polsko-ukraińskiej było w naszej historii wiele.

Dlatego myśląc o pojednaniu, o wypracowaniu nowej jakości polsko-ukraińskich wzajemnych relacji można powiedzieć, że to już się dokonało. Pomimo nagłaśnianych w mediach co jakiś czas nieporozumień, jesteśmy dziś świadkami wielkiego otwarcia. Pokazali nam to „zwykli” Polacy – najbardziej czuła membrana nastrojów społecznych. Po wybuchu wojny byłam na polsko-ukraińskiej granicy, na dworcach w Przemyślu i w Krakowie, przez które przemieszczały się tysiące wojennych uchodźców. Widziałam jak pracuje wolontariat i ośrodki pomocy i byłam pod ogromnym wrażeniem. Sołectwa, Koła Gospodyń z podprzemyskich wsi współpracowały prężnie z Ukraińskim Domem w Przemyślu niosąc pomoc potrzebującym. **Polsko-ukraińskie pogranicze, które jest szczególnie trudne, obciążone „złą” pamięcią, zdało więc egzamin obywatelski na piątkę. Zaszłości historyczne nie przeszkodziły zaangażować się w pomoc Ukraińcom na skalę naprawdę niespotykaną**.

Czy po tym wszystkim mamy mówić o skomplikowanej historii? Pewnie tak, ale bardzo rozsądnie. Gdy mówimy np. o Wołyniu z perspektywy polskiej myśli historycznej – z konieczności mamy przewagę, bo dyskusja jest zdominowana przez polskich ekspertów i nie jesteśmy osadzeni w problemach Ukrainy. A o takich tematach trzeba rozmawiać „na równi”, po partnersku. Fachowo i ostrożnie. To problemy, które trzeba rzetelnie przepracować w oparciu o dokumenty, a nie tylko ustne, naznaczone emocjami relacje. W latach 90. odbywały się międzynarodowe seminaria historyczne *„Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1918-1947”*, których konsekwencją była seria wydawnicza ***„Polska-Ukraina: trudne pytania”***. Znalazły się tam wszystkie szczególnie złożone zagadnienia w ujęciu historyków polskich i ukraińskich. Wśród poruszanych problemów były m.in.: polityka narodowościowa Drugiej Rzeczpospolitej wobec Ukraińców w latach 1919-1939, rozwój ukraińskiego ruchu niepodległościowego na Wołyniu w latach 1939-1945, powstanie UPA czy wreszcie polskie podziemie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach II wojny światowej. Myślę, że to dobry przykład, że tego rodzaju dyskusje powinny angażować obie strony. **Pisanie o trudnych sprawach w kontekście wyłącznie „polskiej” czy „ukraińskiej” pamięci historycznej, polityki historycznej jest błędem. Skazuje nas ono na stronniczość, oddala od obiektywizmu, buduje mury tam, gdzie możliwe jest porozumienie.**

Widzimy dziś, że społeczeństwo okazało się bardziej dojrzałe niż historycy i politycy. Pozostaję więc optymistką. A obiektywne i profesjonalne badanie historii staramy się realizować w naszym Zakładzie Studiów Polsko-Ukraińskich. Nie wyobrażam sobie omawiania ze studentami problematyki pogranicza polsko-ukraińskiego bez rzetelnej współpracy z różnymi podmiotami – samorządami, organizacjami, stowarzyszeniami – zarówno z polskiej, jak i ukraińskiej strony. Ukraińskiego dziedzictwa w Polsce nie da się badać bez współpracy z badaczami polskiego dziedzictwa w Ukrainie. Jesteśmy zbyt „splątani”. Dlatego nie możemy się zamykać w gabinetach i tworzyć wyidealizowaną geopolitykę opartą wyłącznie na martyrologii – na „złej pamięci”. Musimy współpracować, być uważni i czujni.

Magiczny Kraków

Kolejny wywiad z cyklu "Krakowscy Ukraińcy - ukraińscy krakowianie" przeczytacie na naszej stronie już za tydzień!

W NASTĘPNYM ODCINKU: